



Rs II, 127/14

Kościerzyna dnia 9 kwietnia 1910.

Szanowny Panie!

Gdybyś Pan podobny list był do mnie pisał, Gdy Ba w Kościerzynie jeszcze uważano za człowieka honorowego i nobilego to byłbym się treścią tegoż czuł obrażony i byłbym bezwzględnie od Niego zażądał satysfakcji.

Dzisiaj jednakowoż, gdzie po 4 letnim pobycie Jego w mieście tutejszym i Jego wynurzeniach, którymi się w słabych chwylach Szanowny Pan w moim domu dosyć często zdradzał - i rąbek swego usposobienia uchylał, miałem okazję poznać Go od A do Z a mianowicie Jego charakter i metodę odwdzięczania się swoim dobrodziejom nie mam powodu na Siego się irytować.

Co do uczynionego mi zarzutu jakobyś przed telefoniczną rozmową z Panem był wiedział o urządzonych ścianach w "Bazarze" to takowy stanowczo odrzucam, stwierdzając iż nic o owych przegrodach przedtem nie wiedziałem.

Dopiero potem, a mianowicie dzisiaj dowiedziałem, względni nie przekonałem się, iż są porobione ściany dla poszczególnych pokoi, gdzie dla czytelników w danym razie jest pokój jeden jak na stosunki obecne w Kościerzynie wystarczający - a w razie potrzeby każdego czasu może być powiększony.

Nie możemy zresztą narażać się na dalsze trudności ze strony policji, tylko budować musimy podług konzensusu tejże i liczyć się trzeba z tym, że nasamprzód nam chodzi o to abyśmy mieli salę dla wieców i zebrań w zakres spraw polityki wchodzących i aby nie stracić konzensusu na wyszynk tylko takowy uzyskać jeszcze i na nowo pobudowane ubikacje i aby jakie takie procentowanie uzyskać.

Kulturalność nie opiera się na samych ideałach i mianowicie nie na egzystencji "Gryfa" lub kilku zbiorach kaszubskich strojów lub narzędzi, do których Szanowny Pan już z łaski swej raczy na razie inne wyszukać sobie miejsce - tylko na uświadomieniu szerokich mas ludu i podniesieniu jego dobrobytu przez praktyczne urządzanie się i rzetelną pracę - a nie przez zanęcanie głów ludu polskiego bajkami "o głupym co strachu nimioł" lub o głupym co księżkę dostał - albo o "Wilku i jego podfrysztyku" gdzie świnia z prosątkami cóżań odmówić" itd.

Nie krzewi się kulturalności dalej - jeżeli się porządnym i pracowitych obywateli wyzywa od "łyków" i "gnojków" jeżeli kto sam nie świeci dobrym przykładem i nie żyje oszczędnie i nie stara się o to, aby zastosował się do tego co posiada względnie co zarabia, tylko zaciąga zawsze dalej u polskich dobrodziejów względnie instytucjach polskich długi, a na dobitkę sobie z nich zakpi - gdy się swego dopominają.

Dla takich zastosuj Szanowny Pan "Swoją wzgardę"!

Co się zaś tyczy "zasług" Jego to polegają one chyba na tym, że wiele obiecywał Pan - ale nic nie działał; że wiele rozpoczął, ale nic nie uskutečnił! przeciwnie znalazłszy tutaj już grunt opracowany rozwielił się na nim coraz bardziej i wszędzie pozostawia zamiast obfitego plonu-li tylko chwast, bo pod Jego egidą Towarzystwa nie prosperują tylko upadają, i zamiast dawnej zgody zapanowała niezgoda! A zamiast nad tym ubolewać - to zwykł Pan powiadać: "Kichaś!"! "pajdjut" byle Jemu dobrze było i się mógł wywyższać i otaczać imaginowaną aureolą, że to On jest tym jedynym przewodnikiem i zbawcą ludu i literatem wyższym od Sienkiewicza!

Tymczasem blask Jego coraz bardziej blednieje a ostatni zeszyt piosenka "Gryf" oprócz prac X. Pobłockiego, K. Nitschego, Or-Ota, Dra P.S., Dra Lorentza i jak przypuszczać należy, bajki o "mocnym Karolku" pochodzącej z głowy p. Wojciechowskiego - nie zawiera absolutnie nic więcej jak "Kronika" i "Od Redakcji" na ostatniej stronie.

A ta praca przy odpisywaniu artykułów innych autorów napała Go taką butą i dumą, że najchętniej by widział, żeby Mu już za życia pomnik postawiono w Warszawie lub Krakowie; ta praca tak Mu umysł zaprzętnęła, iż na ludzi zasłużonych i rzetelnie pracujących miota najhaniebniejszymi wyzwiskami. Wstydu warte!

Jako Jego dawny przyjaciel, który nie zochydział - tylko niestety pozwalał się długo dosyć zochydząć - radzę Mu, aby z piedestału imaginowanego zeszedł czymprędzej, aby Mu przy Jego: kulturalno-społecznych, literacko-poetyckich, ba nawet muzyczno-artystycznych zapędach tak nie poszło jak "Mistrzowi Kłębowski". Wypraszam sobie dalszą korespondencję i kreślę

uniżony

Dr. Pellowski

Pr. Najlepiej Pana ocenili i poznali koledzy Jego na akademii, nadając Mu tytuł już wtenczas, który sobie dobrze spamiętałem. Dodaję, że nawet Warszawiacy w sam czas się na Nim poznali!

